

Bo nie w popkulturowym produkcie, lecz w rekonstrukcji społecznych, ekonomicznych, antropologicznych, filozoficznych kontekstów warunkujących jego pojawienie się i komercyjny sukces kryje się przyjemność popkulturoznawcy.

Na koniec pozostawiłam kwestię również wymagającą przemyślenia: to sprawa metodologicznych założeń badaczy, którzy w omawianych książkach po wielokroć dystansują się od przedmiotu swych badań, niekiedy nie tając swojej niechęci i intelektualnej wyższości wobec niego. Pisząc z perspektywy obserwatora, a nie uczestnika, stawiają się poza (ponad) kulturą popularną. Czy jest to postawa uczciwa, a także wiarygodna (choć niewątpliwie świadcząca o wierności standardom naukowej obiektywności), pozostaje kwestią otwartą. Pytanie zatem jak badać popkulturę, pozostaje bez jednoznacznej odpowiedzi. Lektura obu pasjonujących tomów wcale nie wskazuje oczywistych rozwiązań, albowiem sami zainteresowani wcale nie starają się doprecyzować, kim są w tym laboratorium kultury płynnej nowoczesności. Pytanie o tożsamość oraz dyskursy dotyczy zatem w równej mierze popkultury, jak i jej badaczy.

Ełżbieta Winiecka

Muzyd, czyli trup w szafie Bolandy

Artur Daniel Liskowacki

Murzynek B.

Wydawnictwo W.A.B.

Warszawa 2011

A.[utor] może czegoś chcieć lub nie chcieć, a i tak się okaże, że jest – jak zawsze – odwrotnie. Murzynek B. to opowieść, w której wszystko jest czarno na białym, biało na czarnym, a często zresztą biało na czerwonym. Ale A. potrafił przekonać, że białe nie zawsze jest białe, bo przeważnie różowe. Artur Daniel Liskowacki otworzył na oścież szafę, w której naród poupychał truchła nierozwiązanych kwestii; schował tam niedobitego, przez Niemca oczywiście, Żyda, który co jakiś czas z szafy wymyka się wprost do publicznych sporów, czy „obrzydlwego Etjopa”, który, gdy nie jest Diabłem i nosicielem HIV, jest ozdobą polskich boisk. Kuma polskiego griota zahacza o to, czego boją się potomkowie Mieszka I, czego wstydzą byli niewolnicy Rosjan, o czym nie mówią i co woleliby ukryć spadkobiercy powstańców, a i niekiedy dziadków z Wehrmachtu. Griot cieszy się jednak niezwykle dobrą pamięcią...

Liskowacki ze słów utkał wyjątkowo gęstą i solidną sieć, przez którą trudno się wdrzeć do środka powieści, ale równie ciężko z niej wy dostać; snuta misternie opowieść oplata oczy,

by później zająć się świadomością czytelnika sparaliżowanego, ogarniętego niemocą w obliczu języka świętującego, języka, który sprawuje względem siebie niecodzienny kult. Słowa wskrzeszone przez griota już do niego nie należą, wymykają się, zrzucają lub się w nie bądź oblekają się w wielobarwne kostiumy, wybierają dla siebie role i towarzystwo, oddają zabawie, drwiąc z kagańca słowników. Liskowacki poddał się językowi – stając się jego niewolnikiem, stał się zręcznym użytkownikiem, trochę jednak manipulatem – Amakorem, który „jakby chciał [...] tym mówieniem nabrać i ośmieszyć” słuchacza. Nieustanna adoracja słowa przynosi efekt – zdziwienie, ale zanim czytelnik, oszołomiony tą niby znaną, ale zaskakująco nową rzeczywistością, się zadziwi, zdąży się zirytować, zmęczyć trawieniem zbyt zmielonych, posiekanych zdań. Początek powieści A. jest ludzaco podobny do transowych rytmów wybijanych na bębnach przez afrykańskich artystów, Liskowacki gra językiem, uderza w bęben pełen słów, wydobywa krótkie dźwięki, które rozwiną się w toku historii w postrzępioną, jazzową opowieść, by u swego schyłku znów rozedrgać w rytm biegu myśli tytułowego Murzynka B.

Przed kim ucieka Murzynek B.? Odpowiedź: przed tym, przed kim ucieka cały naród polski i każdy Polak z osobna – wszystkich gonią te pochowane, a nie pogrzebane trupy z szafy. Babcia Żydówka i dziadek, który mocno trząsał drzwiami otwieranymi przez „krzywe nosy”, ciotka lesbijka, czarnoskóry pradziad, dziecko z „lewego łoża” i ojciec z modną, czarną teczką. Polaków ogarnęła obsesja wybielania – siebie, przodków, nauki i historii. Polacy są jak ten Afrykanin z opowieści Barbry – nikt nie zdąży im wypomnieć, a oni już wiedzą, że to atak i w obronie własnej krzyczą: to jak polskie obozy śmierci. Liskowacki stoi jednak po stronie pamięci i przewrotnie pyta – po co się pocieszacie, potomkowie Dago-me iudex. „Inny” jest w Murzynku B. problemem

nie potrafiącego się z sobą uporać mieszkańca kraju nad Wisłą; to nie B. jest głównym bohaterem – to nauczyciel, który rozważa poprawność wiersza Tuwima w klasie wieloetnicznej, to policjant, który wykorzystuje swą wątpliwą władzę do poniżania ludzi, to także Iza i osiedlowi „patrioci” dążący do podtrzymania tradycyjnych, polskich stereotypów. A dawno temu Brzozowski pisał: „Naród, który upierałby się czynić tradycję swą z tego, co jest chorobą myśli i woli, który przechowałby wszystko, co samo przez się rozpada i o zapomnienie woła, naród, który by przez pietyzm czynił z pamięci swej archiwum absurdu, sam stałby się absurdem”. I stało się.

Kim jest Murzynek B.? Trochę Arturem Danielem Liskowackim, tym eseistą ze Szczecina, jest też A., autorem powieści, griotem, którym jest autor Murzynka B., i małym jeszcze Arturkiem naciągającym na twarz nylonową pończochę podczas przedstawienia. Sam Liskowacki porzucił już czarną rajstopę, ale nie porzucił zabawy w Murzyna, w Innego. A. snuje opowieść i jednocześnie ją odgrywa, jest artystą, którego sztuka, mimo że jest zabawą, to jednak poważną, bo wiele mówi o rzeczywistości. Liskowacki podważa niepodważalny aksjomat dotyczący przekazu historii narodu piastowskiego, rozgrzebuje ziemię i przekopuje sterty papierów, doszukuje się w znanych faktach plam i, o zgrozo, budzi wątpliwości i uśpiotone upiory, bo korzysta z wyobraźni. A przecież Bolesław Chrobry dzierżył jako insygnia władzy włócznie świętego Maurycyego, który był czarnoskórym legionistą, Diabły pod postacią Tatarów zwyciężyły u boku Polaków na grunwaldzkich polach, moralista, pedagog i postrach Przemysła – Andrzej Fredro posiadał afrykańskiego niewolnika, podobnie zresztą jak Hieronim Radziwiłł, Jan III Sobieski czy Izabela z Czartoryskich Lubomirska. Dokumenty można spalić, świadectwa ukryć, a pomniki i tak niczego nie powiedzą; zawsze jednak znajdują się stare fotografie z lckami Murzynami, ciekawska sąsiadka zapyta „po kim +

te czarne oczka”, a w rogu książki napisanej od prawej do lewej widnieć będzie podpis pradiadka. Murzynkiem B. jest każdy Polak. I Polska ma swój heban przecież.

Notatki na mydle, zapiski na łupinie kasztana, księga przypadków – przerwa na autora, którego przegadał griot, wyjście z opowieści ku mniej fikcyjnej fikcji, w której Liskowacki częstuje czytelnika swoimi przemyśleniami, oprowadza po konstrukcji powieści. W tych miejscach już nie jest wesoło, jest ostro i gorzko, bo tam właśnie turyści jeżdżą po seks, przygodę i forszę do Afryki, która po latach zmieni się w kraj AIDS, wojny i nędzy, to tam odbywają się „pogromiki”, czasem swoich, nie obcych, także tam polska Liga Morska i Kolonialna zdobyła na jakiś czas małą kolonię w Liberii. Murzynek B. to powieść z motywem kufru narodowego, ale jednak w wersji hard, gdzie kufer jest trzydrzwiową szafą narodową; a autor powieści daje pouczające ciągi czytelnikowi, broniącemu się przed rozwiązaniem wstążeczki na szyi szafowego trupa. Artur Liskowacki ma pecha, bo pisze w kraju, w którym kościotrupów się nie rusza, a ci, którzy cokolwiek pamiętają, trafiają do zespołów pieśni i tańca, ale Polacy mają szczęście, że w ich narodzie żyje jeszcze jakiś griot – groźny „strażnik słowa”, czuły na społeczne drgania, potrzeby i lęki. I griot ten uderza kijem w napięty, społeczny bęben.

No, właśnie, A., man. Weż, nie chowaj tego kija, mimo że ktoś Cię kiedyś tym kijem walnie w bęben.

Marta Senk

Przekroje dźwięków

Christoph Wolff

**Johann Sebastian Bach:
Muzyk i Uczony**

przełożyła Barbara Świderska
redakcja naukowa: Szymon Paczkowski
Wydawnictwo Lokomobila
Warszawa 2011

„Bóg stworzył człowieka na swój obraz, a to oznacza przypuszczalnie, iż to człowiek stworzył Boga podług własnego”.
Georg Christoph Lichtenberg

Przetłumaczona została na język polski monografia Jana Sebastiana Bacha autorstwa Christoph'a Wolffa. Książka absolutnie unikatowa nawet jak na zachodnią kulturę czytelniczą, niepomiarne bardziej bogatą w literaturę muzyczną od naszej, dla której dotychczasowym odwołaniem była legendarna książka Alberta Schweitzera. Wydana w Polsce 40 lat temu, potem zaledwie kilka razy wznawiana, wrywano ją sobie po antykwariatach. Po polsku jest też dostępna obszerna monografia czeskiego specjalisty Ernesta Zavorskiego. I jeszcze dwie książeczki Bohdana Pocięja, jedna eseistyczna i druga popularyzatorska – na poziomie absolutnie elementarnym. Z prawdziwą fascynacją pisał o kompozytorze Jarosław Iwaszkiewicz. Także Witold Gombrowicz, w swym dzienniku, ale nie pochlebnie i wyłącznie mimochodem. Poza tym Bach obecny był wyłącznie w profesjonalnym dyskursie muzykologicznym. Ale teraz, nareszcie, jest Wolff.